


Wycie do Księżyca. Buddyjski pogląd na ochronę przyrody

**Ziemo, czyż nie tego chcesz właśnie -
Niewidzialnych, ponownych w nas narodzin?**

Rilke

Jesienne noce stają się coraz chłodniejsze, a drzewa pięknieją coraz intensywniej w swoich olśniewających szkarłatnych, złotych i pomarańczowych sukniach. Niektóre jawory, gdy odnajdzie je słońce, wydają się natychmiast buchać płomieniami. Jak mamy przebrnąć przez te dni, gdy na każdym kroku napotykamy to zdumiewające, przesywające na wskroś piękno - piękno, które tak ostro rzuca nam TO prosto pod nogi: "Tylko TO!".

Tak! To dokładnie tutaj odnajdujemy prawdziwe bogactwo tej chwili, tego życia. Czegóż jeszcze moglibyśmy  pragnąć? Ale najwyraźniej chcemy więcej - my, istoty ludzkie, chcemy dużo więcej. I trudno się temu dziwić. Z umysłami wypełnionymi myślami i troskami rzadko pozwalamy sobie po prostu zachwycić się zadziwiającym pięknem tego świata. Jak powiedział kiedyś pewien mistrz zen: "Wielkie rzeczy psute są przez rzeczy małe". Wikłając się w nawykowe zmartwienia i opinie, odcinamy się od tego, co żywi nas na poziomie najgłębszym - naszej Pierwotnej Natury. Rośnie w nas wielki głód i nie rozpoznając jego duchowych źródeł, szukamy zaspokojenia gorączkowo konsumując wszystko, co znajdzie się w polu widzenia. Szczególnie my, Amerykanie, cierpimy na coś w rodzaju masowego zaburzenia pokarmowego, dosłownie zjadając tę drogocenną planetę - równając z ziemią lasy i góry, zanieczyszczając rzeki i jeziora, patrosząc żywą Ziemię - wszystko to w tragicznie błędnym usiłowaniu, aby się nasycić.

Ten straszliwy głód podsycą również naszą drapieżną, głęboko zakorzenioną potrzebę, aby wiedzieć, aby gromadzić fakty i łapać wszystko w siatkę naszego racjonalnego umysłu. Przyroda, w całej swojej tajemnicy i potędze, wymyka się tym sieciom rozsądku i logiki: Cóż, wobec palącej bezpośredniości tego jednego, rozświetlonego jawora, można by wiedzieć? Samo natężenie takiego piękna i żywotności, jeśli się na to otworzymy, jest w stanie pokruszyć mury, które wzniesiliśmy wokół siebie, aż do fundamentów wstrząsając naszym pieczołowicie skonstruowanym światem podziałów na siebie i resztę. Wyłaniając się z ziemi tuż przed nami, to drzewo krzyczy do nas - jak dąb Dziosiu, jak MU1 - abyśmy wyskoczyli poza swoje najskryciej hołubione założenia i bezpośrednio włączyli się w jego ognisty taniec.

Jak stwierdził mistrz Ti-tsang, "niewiedza to największa intymność". Ale ewentualność takiej bliskości, choć tęsknimy za tym, aby jej doświadczyć, może też wywoływać głęboki lęk. Z punktu widzenia naszego najgłębszego złudzenia ta "największa intymność" jest równoznaczna z samounicestwieniem. Poza tym nie tak łatwo jest nam zrezygnować z poglądów, na których zbudowaliśmy swoje życie i świat, tym bardziej, iż tak ściśle wplotły się one w naszą nieświadomość. I tak, starając się nie naruszyć tych murów, uchylamy się od zaproszenia Wszechświata, aby tańczyć, aby się jednoczyć. Trywializujemy niepojmowalne ("Jakież to ładne drzewo - pewnie jawor"). Odwracamy wzrok i zajmujemy się czymś innym, albo patrzymy, ale tak naprawdę nie widzimy. Kompulsywnie budujemy gruby, miękki bufor myśli, koncepcji i interpretacji, aby osłonić się przed olśniewającym majestatem i potęgą stojącej przed nami żywej Prawdy, zaskakująco prostej Prawdy naszej własnej istoty.

W tym samym celu tworzymy też różne środowiska wewnętrzne. Wycofując się do swej głowy, wycofujemy się do przytępiającego komfortu tych wewnętrznych światów. Możemy spędzać codziennie wiele godzin w sztucznym świetle, spacerując po sztucznie wyrównanych nawierzchniach, siedząc przed płaskimi ekranami monitorów komputerowych lub telewizorów, w pomieszczeniach wyposażonych w centralne ogrzewanie, urządzenia klimatyzacyjne i nieotwierane okna. Oczywiście komputer, szklanka, budzik - każde na swój sposób też oznajmia "Tylko to!". Jeśli wymogiem stawianym przez okoliczności naszego życia jest to, abyśmy większość lub nawet cały swój czas spędzali w budynku, to trudno. Większość z nas ma jednak wybór. Tymczasem coraz więcej ludzi, twierdząc, że ich samopoczucie polepsza się, kiedy są na łonie przyrody, pomimo tego najwyraźniej decyduje się spędzać tam coraz mniej czasu. Tak jak Śpiąca Królowna, która wraz ze swoim dworem zasnęła na sto lat kamiennym snem w zamku otoczonym nieprzebytym kolczastym murem, staliśmy się ofiarami jakiegoś dziwnego zaklęcia. Przeżywając dni i noce pod sufitami i dachami samochodów, coraz dokładniej odcinamy się od świeżych, żywych nauk wiatru, nieba, drzew i kamieni.

Co stanie się z naszymi dziećmi, kiedy wyrosną pod działaniem tego mrocznego czaru, nie potrafiąc skorzystać z tych nauk? Tyle ich wolnego czasu wypełnione jest bierną, zamkniętą w czterech ścianach rozrywką. Nie potrafię sobie wyobrazić swojego dzieciństwa bez długich okresów spędzanych w lesie i na polach, bez łażenia po drzewach i zabaw nad strumieniem, który zawsze wskazywał nam drogę do domu, a którego toczące się wody roily się od kijanek i wodnych żuków. Było nas sześcioro rodzeństwa i nigdy nie uczęszczaliśmy do żadnego kościoła: to ten fascynujący świat przyrody był naszym kościołem. Stanowił największe źródło inspiracji i pocieszenia, budząc intensywne uczucia czci, radości i wdzięczności, i niemal namacalne poczucie łączności z jakąś wielką, wszechogarniającą Tajemnicą.

Pamiętam jak dziś pełne magii, dziecięce spotkania z wielkimi, niebieskookimi wężami i puszystymi, białymi sowami śnieżnymi. Pamiętam, jak pewnego ciepłego letniego ranka biegłam przez mokrą od rosy łąkę, niemal oślepiona przez łzy i smutek po śmierci mojego ukochanego psa, wiernego towarzysza, który, będąc jeszcze tak młody, zapadł na nieuleczalną chorobę. Znalazłszy się pośród świeżego piękna tej roziskrzanej łąki, moje nogi i umysł stopniowo uspokoiły się. Kiedy kilka godzin później natrafiłam na maluteńkie ptasie gniazdo z czterema nieskazitelnymi, pawoniebieskimi jajeczkami, miałam wrażenie, że wręcz czuję, jak moje zranione serce ponownie się zabliznia. Cóż za cudowna, uzdrawiająca nauka na temat śmierci i odrodzenia!

Poeta i pisarz Robert Bly stwierdził w wywiadzie, zamieszczonym wiele lat temu w jakimś czasopiśmie, że według niego w miarę jak ludzie spędzają coraz mniej czasu na zewnątrz, każde kolejne pokolenie staje się coraz bardziej infantylne. To proste i prowokujące oświadczenie, kiedy po raz pierwszy na nie trafiłam dziesięć lub więcej lat temu, uderzyło mnie z wielką siłą. Można by śmiało zaryzykować stwierdzenie, że stajemy się też coraz bardziej podatni na choroby psychiczne i uzależnienia od środków odurzających, niewątpliwie bowiem jesteśmy świadkami nie mającej precedensu epidemii obu tych anomalii. Ale jakże by mogło być inaczej? Tracąc znaczący kontakt z "niezapośredniczonym", nie stanowiącym ludzkiego wytworu światem, tracimy kontakt ze sobą - ze swoim prawdziwym ciałem i umysłem.

"Jestem słońcem i księżycem i gwiazdami i rozległą, rozległą ziemią!" wykrzyknął mistrz zen Hakuin w chwili wielkiego przebudzenia. Właśnie tu odnajdujemy radykalną naukę Buddy Siakjamuniego oraz wszystkich urzeczywistnionych wszystkich epok i tradycji. Z punktu widzenia zen wyobrażenie sobie, iż jesteśmy jakoś zasadniczo oddzieleni od powietrza, ziemi i wody, i od niezliczonych istot, które dzielą ten świat, samo w sobie stanowi najbardziej rozpowszechnioną i niszczącą chorobę psychiczną. Jeśli patrzy się na świat w taki właśnie wypaczony sposób, jak można nie czuć się przerażająco samotnym, dezorientowanym i zagrożonym przez ten świat "na zewnątrz"? A czując się tak małym i odciętym, jak można nie pragnąć stać się ponownie całym i potężnym dzięki próbom

kontrolowania i władania tym światem? Biorąc pod uwagę taką skrzywioną perspektywę, czy dziwić może to, że ludzie nie potrafią zdać sobie sprawy, iż krzywdzenie Ziemi czy jakiegokolwiek jej mieszkańca jest równoznaczne z krzywdzeniem siebie?

Kryzys ekologiczny, w obliczu którego obecnie stoimy, jest w gruncie rzeczy kryzysem natury duchowej - podstawowym kryzysem tożsamości o ogromnych rozmiarach i o niezwykle niszczycielskich następstwach. "Grzech", który powoduje, że czynimy z naszej Ziemi wysypisko śmieci, polega na głębokiej niewiedzy odnośnie prawdziwej natury tej Ziemi i nas samych. Wszyscy ponosimy odpowiedzialność za obecny stan naszej planety, gdyż każdy z nas do pewnego stopnia tkwi w tym złudzeniu, przyczyniając się do bólu, który jest jego skutkiem. Każdy z nas, tak naprawdę, jest tą Ziemią! Dlatego wszyscy powinniśmy być w pełni zaangażowani w jej uzdrawianie. Biorąc pod uwagę to, w jak niezwykle poważnej jesteśmy obecnie sytuacji, wydaje się sprawą najwyższej wagi, abyśmy wykorzystali wszelkie dostępne środki w indywidualnej i zbiorowej pracy na rzecz przywracania równowagi w świecie i w nas samych. Powinniśmy ponownie nauczyć się, jak żyć w sposób prostszy i lżejszy na tej obłączonej planecie, tworząc społeczności bardziej oparte na dzieleniu się i zapewniające większą satysfakcję. Powinniśmy z pasją angażować się w proces legislacyjny, głosować na orędowników środowiska, a protestować i bojkotować tych, którzy je bezczeszczą. Jeśli to konieczne, nie wahajmy się wylegać tłumnie na ulice - powodowani nie negatywizmem i nienawiścią do sprawców, lecz najgłębszą miłością do naszej Matki Ziemi i wszystkich istot.

Niech ci z nas, którzy zbyt dużo czasu spędzają w domu, uczynią wielki wysiłek, aby wyrwać się spod władzy tego zaklęcia i wyjść znów na zewnątrz. Spędzajmy coraz więcej czasu pod gołym niebem, znowu spotykając się bezpośrednio z gwiazdami i księżycem, ptakami i zwierzętami, które nadal z nami tu są. Otwierajmy się na podnoszące na duchu piękno i inspirację tej żywej, oddychającej, odczuwającej planety, pozwalając jej podtrzymywać i wspierać naszą praktykę Dharmy² i prowadzić nas głębiej do sedna naszej istoty. Już czas, aby ponownie zestroić się z rytmem pór roku, cyklami księżyca, równonocami i przesileniami dnia z nocą, aby uszanować i świętować te znaczące chwile. Możemy zbierać się w Sanghach³ na całym globie, aby odprawiać uzdrawiające ceremonie dla Ziemi. Poprzez śpiew i akty czci możemy sięgnąć do głębi i rozbudzić wielkie moce współczucia i uzdrawiania, w ten sposób pomagając sobie odejść od krawędzi tej przepaści, nad którą tak niebezpiecznie jesteśmy zawieszani.

Ale tak naprawdę musimy pójść jeszcze dalej. Aby mogło nastąpić prawdziwe uzdrowienie, musimy w ostatecznym rozrachunku powstrzymać siłę napędową, stojącą za całym tym procesem zniszczenia: nasze własne złudzenie ego. Jeśli naprawdę pragniemy doprowadzić do trwałej przemiany na poziomie osobistym i planetarnym, poświęćmy się preżnej, regularnej praktyce Dharmy, która pozwoli nam schodzić głębiej, coraz głębiej do samego centrum naszej istoty. Stopniowo będziemy rezygnować ze zużytych założeń i osądów, zrzucając z siebie starą skórę wątpliwości i oporów. I wtedy, kiedy nasza tęsknota przewycięży lęk, zanurzymy się w bezdenne Nieznane, aby osobiście doświadczyć, we własnych tkankach i kościach, cudownej prawdy naszej własnej Pierwotnej Natury. I ten nowonarodzony świat, pełny i doskonały, w końcu pozna siebie poprzez nas, i wreszcie zatańczy!

Sensei Sunya Kjolhede

Tłum.: Jacek Majewski

(z kwartalnika Rochester Zen Center "Zen Bow" Vol. XXI, No. 4, Fall 1999)

1. Dziosiu to imię słynnego mistrza zen, którego koan MU (głębokie zapytywanie służące przebicciu się przez ludzką iluzję) od wieków służy pomocą w praktyce buddyjskich uczniów zen. Red.
2. Dharma - sanskr. prawo lub nauka dotycząca istoty tego co jest. Red.
3. Sangha - sanskr. wspólnota podążających drogą. Red.